

Jan Kurowicki

Do Christiana Andersena

Drogi panie Christianie, głupio, że się tak do
ciebie zwracam. Równie
Dobrze mógłbym rzec: panie Boże, panie
Trupie, panie Nikt, panie
Wczorajszy Dniu itd. Nic to nie znaczy, jak
choćby linijka z twych baśni.
Ale kiedy to czynię, Christianie, mam powód:
Powiedz, czemu ludzie
Tak mało dobrej woli przejawiają w swym
umieraniu? Trwają w więzach
Ciała, jakby żyła w nich nieskończoność. Są
byłe jacy w miłości, wciąż
Nienasytzeni, oszczędni i skrupulatni w
przemijaniu. A jeno troska i
Niepewność w nich swawoli. Trzymają się
jednak siebie, jak ziemia swej
Obręczy. Twoje wróżki są zgorzone. Psuje im
to zwykłość czarów,
Pięknych dystansem śmierci. Oni zaś kluczą,
kryją się za nieobecne
Szaty króla, i twe bajki czytają na opak, jakby
nie były one winem w ich
Trwaniu. Wiem, że nie ty za to odpowiadasz,
bo na skrzydłach słowika
Pofrunąłeś w muzykę sfer. Ale tego wiersza też
nie ma.
Jest zwykle, szaro, normalnie. I każdy liczy na
przeliczenie.

Ten najlepszy ze światów

Na tym najlepszym ze światów pewien
Mędrzec nauczał, że dusza jest
Więzieniem ciała. Układa się ono za jej
kratami, i tylko zmienia w jej
Mrokach pozycję. Dowodził, że tworzą ją
rodzice, księża policjanci, kaprale,
Fabryczni nadzorcy, redaktorzy, nauczyciele,
wrogowie, przyjaciele,
Wyręczając w tym Boga, który śni światło
w puchu obłoków, albo gra w
Pokera z Lucyferem, by zwyciężał przypadek.
Powiedziawszy to Mędrzec
Uczył pauzę, kaszlnął, wytarł nos chusteczką,
podrapał po czole, jakby badał
Granice swej duszy i mówił, że ogarnia ona
ciało nawet ciałem kochanka.
Jest też wzrokiem, smakiem, słuchem i
dotykem; jest wszystkim tym na raz.
Choć czasami śpi, a wtedy wyzwała pragnienie
rozgięcia krat, i marzenie o
staroświeckim wizerunku tego z krzyża,
z promienistym sercem na piersi, który
Chciał ciało pozbawić niewoli, a duszę posłać
w sen światła. Lecz wyzwała
Nie na długo, nie na długo, nie na długo, bo
budzi ją nawet drobny powiew takiego
Marzenia. Ogarnia je wówczas ona i zamyka od
środku i od zewnątrz. I Mędrzec
Zamknął na tym najlepszym ze światów. Bóg
śnił swoje lub grał w pokera z

Lucyferem, i zawsze wygrywał przypadek. Ja
zaś, zwykły człowiek, który
Temu się przysłuchiwałem, skuliłem się w
sobie i poczułem tylko, że ktoś
Przekręca klucz w zamku.

Ewa i jej Raj

Ewa, pytana czego pragnie, mówi: śmierci.
Kilka razy próbowała się
Jej oddać, lecz wąż zwykłości był silniejszy. Za
włosy ją wyciągał
Do garów i dzieci. Ale dużo piła: piwo, wódkę,
wino, denaturat, choć
Bała się tego węża, wijącego się w jej trwaniu.
Pozwalała też, by ją kochano. „To grzech
przepuścić takiej dupie”,
Słyszała zewsząd. Nawet to ją bawiło. Miało ją
więc wielu. Pletli się
Z jej ciałem, jak włosy wokół głowy. Trzeba
przyznać: żaden
Nie zostawił samej sobie. Obdarzał brzuchem,
jak przystoi każdemu
Adamowi. A nim wpadła w delirium, pojawił
się nowy Adam.
Używał dezodorantu, mył się, porównywał jej
ciało do drzewa
Wiadomości, tak pięknie, że przeżyły się jej sutki
i drżała. Gdyby
Nie to, że w delirium z paszczy węża wyfrunęły
i obsiadły ją motyle,
Wchodziły do nozdrzy, ust, łączyły po brzuchu,
wpełzały do macicy,
Może nie pragnęły już śmierci?

Na odruciu jest spokojna. Pytana czego
pragnie, odpowiada jednak:
Śmierci. I godzinami rozwiązuje krzyżówki
z „Rewii rozrywki”.
Cieszy się, że wie, co to Wielkanoc, kocenie się,
ocena; kto jest
Mądrzejszy od kury; co znaczy: sens, istota
czegoś, kapusta, agresor,
Himalaista. I motyle znikają pod językiem węża
zwykłości. Raj, naprawdę
Raj, bo nikt nie zna innej nazwy jej stanu. Nie
ma takiego hasła w
„Rewii rozrywki”. Ewa patrzy więc przed siebie
wielkimi, czarnymi
Oczami. I figluje w nich spokój niezgody.

O tym że pada deszcz

Przez kilka godzin rozmawiałem z kobietą:
starą panną,
Która wszystko, co najgorsze, ma za sobą. Jest
spokojna jak
Kałuża schnąca do dna. Ma za sobą burze,
rozczarowania,
Nadzieje, lzy; pamięta też jak była dzieckiem na
wsi
Pod Kielcami. Siedzieliśmy naprzeciw siebie.
Ona stuliła
Kolana i otwierała szeroko usta. Był wieczór,

potem
Prawie noc. Minuty rozgniatane jak wszy
trząsały
W zegarze. Rozmawiałem z kobietą, która jest
kobietą,
i tyle było w nas obojętności, że tego nie
zauważyliśmy.
Padało i rozmowa się kleiła

Dyspozytorka ruchu

Pracuje na kolei, więc ma bezpłatne bilety w
każdą stronę, lecz jako
Dyspozytorka Ruchu jest przywiązana do
jednego miejsca. Czuje się
Okiem Boga dla wszystkich pociągów. I nudzi
się dzień po dniu,
Dzień po dniu, dzień po dniu, dzień po dniu,
zgodnie z ich ruchem i
Rytmem. Gdyby nie senność i ciągle
zmęczenie, mogłaby marzyć,
Lecz nawet podróże chodzą w jej wyobraźni jak
bezpieczne psy.
Nie umie więc pokochać nawet swego ciała,
które porusza się tak, że
Powietrze nabiera bez troski, i wszystkie rzeczy
stają się światłem, bo
Dzień po dniu są funkcją rozkładów jazdy.
A ona
Między zmianą i zmianą.

Córka Józefa K.

Została urodzona, bo przez roztargnienie jej nie
wyskrobano.
Tyle przecież było zachodu o dobre imię,
interesy, papiery, że
Ginekolog bezradnie rozłożył ręce. Przy okazji
narodził się jej
Bóg, jak i inne rzeczy: z samego aktu
nazywania. Obok kamienia,
Drzewa, ptaka, wody, które nazywamy
światem. Kiedy przyszło
Kochać, nie zdążyła nawet pomyśleć, bo samo
się pomyślało.
Dziecko też jej zrobiono szybko, jak i inne
zależności. Jest
Sprzątaczką w Urzędzie. Wśród petentów mija
ją zamyślony ojciec,
Czasami się uśmiecha. Mogła sądzić, choć nic
nie jest i nie było
Jej sądzone. Klepie biedę, ogląda telewizję,
zwłaszcza programy dla
Kobiet, którym wszystko się udaje. I marzy. Ale
jest podejrziwa
Nawet wobec własnego oddychania. A Bóg
zapomina, że istnieje
Tylko jej bezwiednym wyrokiem.

